9932

111

Bibl. Jag.



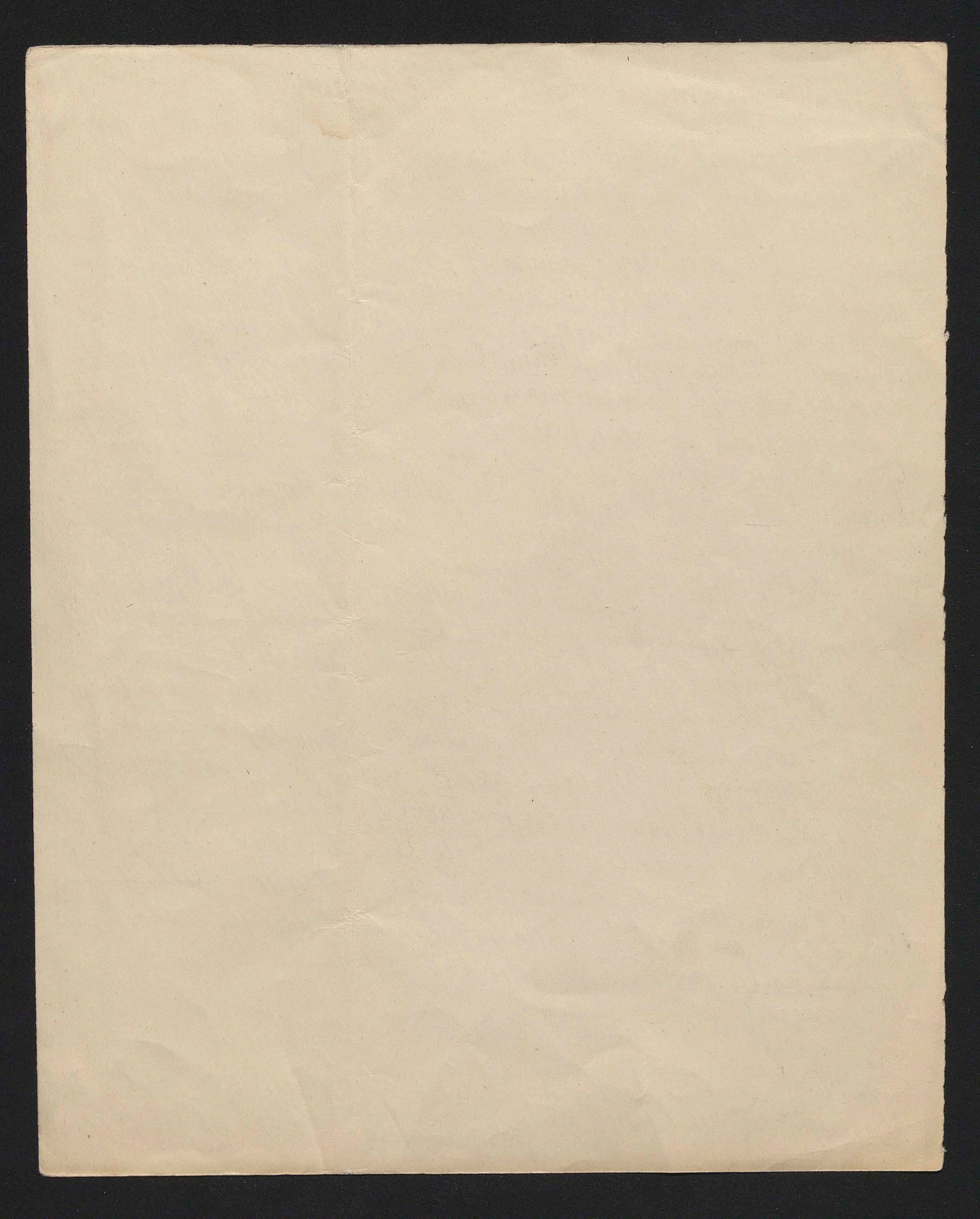
BJ

Z osobistych wspomnień o Stanisławie Wyspiańskim

Ostatnim, któremu wdzięczność narodu wyznaczyła na wieczny spoczynek miejsce w krakowskim Grobie Zasłużonych „na Skałce", w tym panteonie polskim, był Stanisław Wyspiański, przedwcześnie zmarły malarz i poeta. Obie sztuki były dlań właściwie tylko różnymi sposobami wypowiedzenia tego co przepełniało tę gorejącą duszę, obie wyrażały to samo: miłość ojczyzny płomienną, bolesną, szukającą Narodowi dróg odrodzenia tęsknie, gorączkowo, nieustannie. Dawniejszym pokoleniom takie szlaki w przyszłość wytknął geniusz wielkich trzech wieszczów romantycznych, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, oni jak Eneasz z płonącej Troi wynieśli z rozbicia i od zagłady ocalili ducha polskiego, a co oni słowem to Matejko powiedział pędzlem. Ale po roku 1863, po upadku ostatniego powstania zmieniły się się stosunki i warunki bytu narodowego, przeobraził się dokoła świat, przetworzyła się i dusza polska. Wyspiański do dawnej kultury dowiązał nowe struny, do dawnych matejkowskich wizyj przeszłości dodał swój [illegible] w kartonach tylko zachowany korowód widziadeł królewskich, które jak duch ojca w Hamlecie miały spoglądać z okien wawelskiej katedry i widokiem swoim przemawiać do narodowego sumienia potomnych. Lecz ani w swej poezji ani w swojem malarstwie nie poszedł Wyspiański drogami wydeptanymi przez wielkich poprzedników – szukał jako artysta dróg nowych. Czasami też bywa nieco wyszukanym w formach i wyrazie ale za to też umie znajdować i formę i wyraz niebywały, zdumiewający, nieoczekiwany. Jego artyzm „nowości podszyty kwiatem" i nosi na barkach „płaszcz nie pożyczany", lecz [illegible] ani wielkich ojców świetny"

x x
x

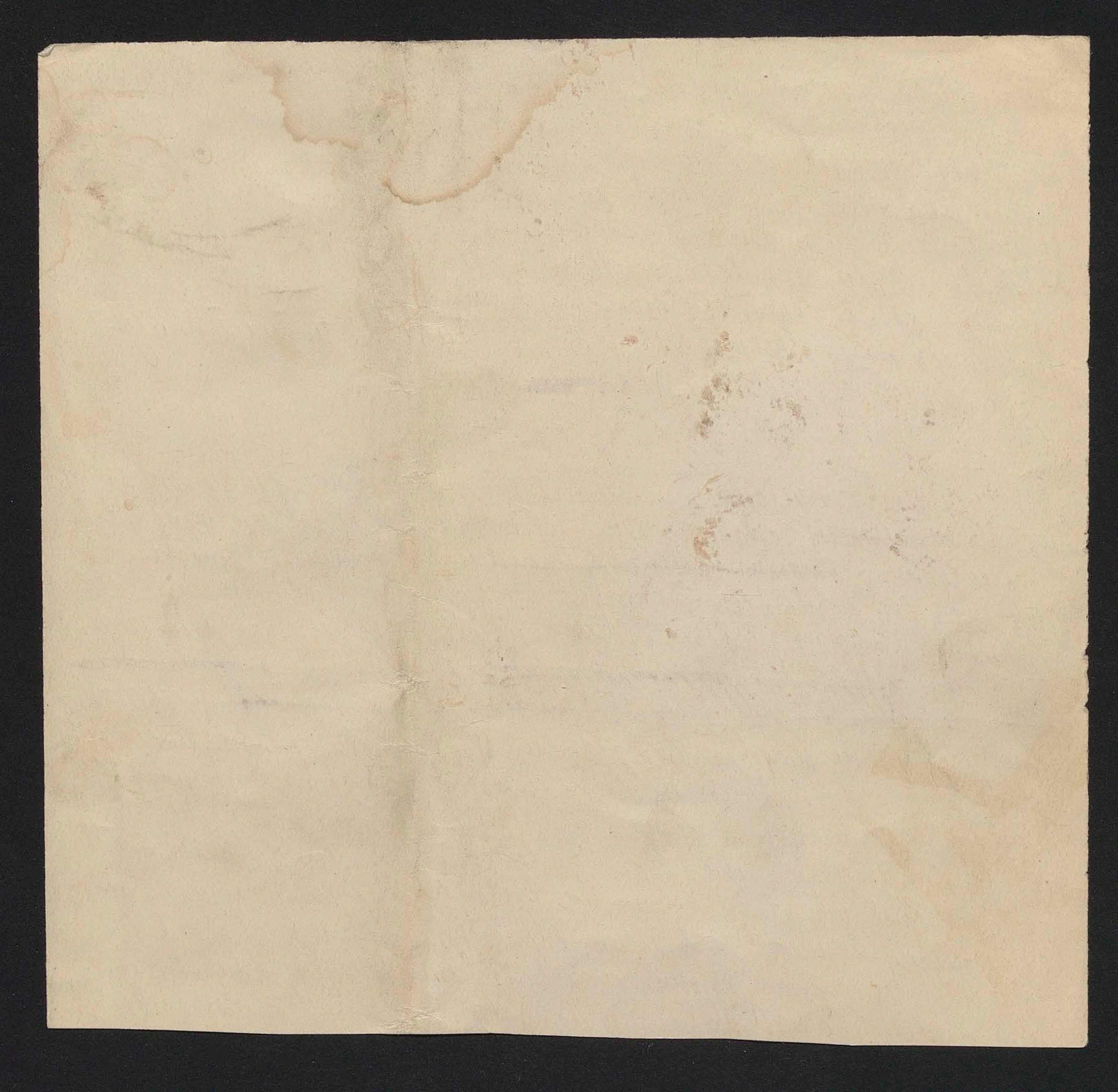
Trudno bliżej charakteryzować artystę, którego dzieła są częściej po[illegible] niż jeszcze znane. Skreśliłem w ogólnym zarysie niektóre



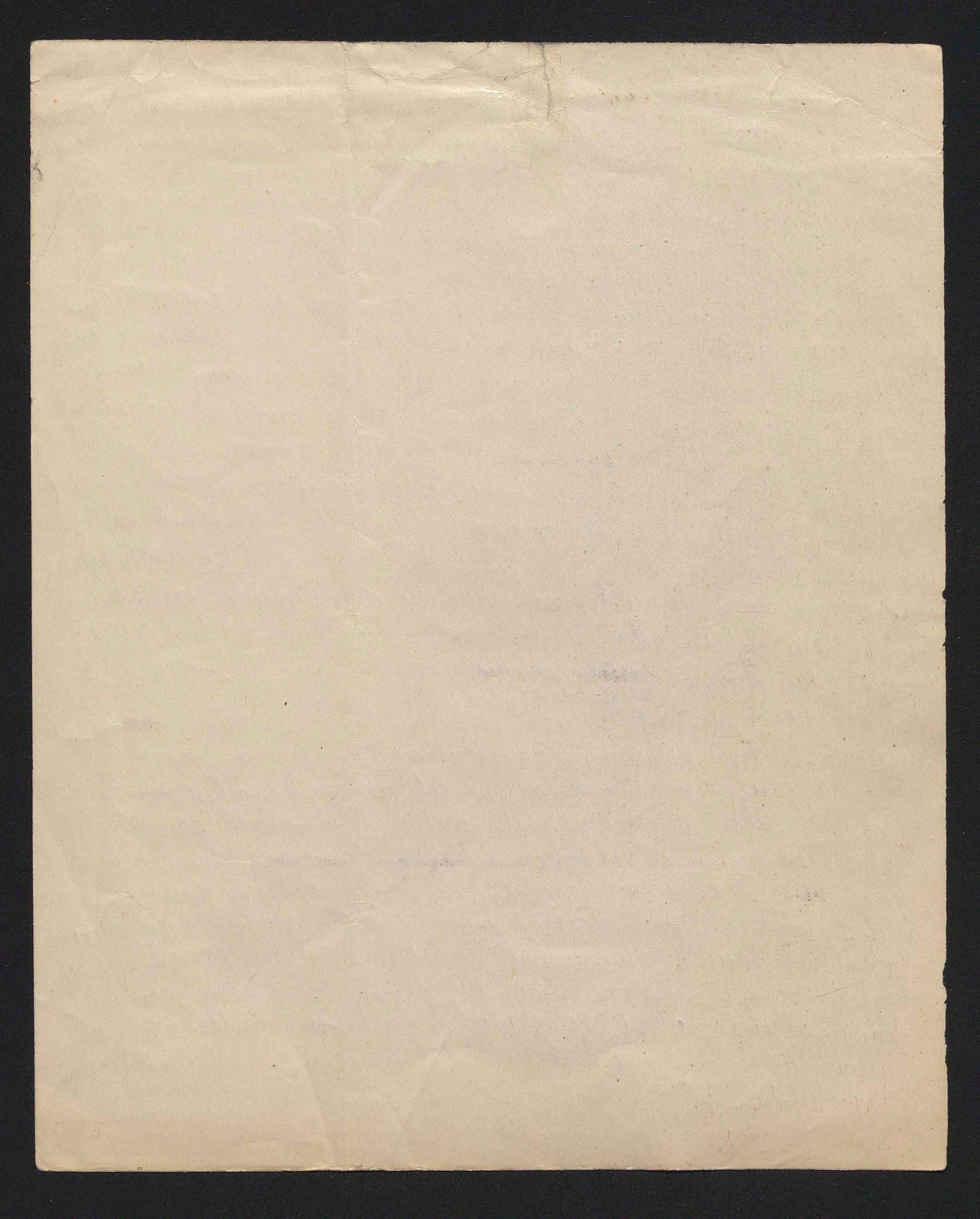
i znaczenie Wyspiańskiego w polskiej sztuce i poezyi, sięgam dziś tylko do wspomnień osobistych o człowieku. Związani od dziecinństwa prawie koleżeństwem i przyjaźnią szkolną a potem uniwersytecką, przeżyliśmy razem całą młodość i najpiękniejsze męskie lata. Jakże często po jego śmierci mówiłem sobie, że obowiązkiem byłoby spisać te wspomnienia i nie dać im zaginąć w niepamięci piasku". Odkładałem to na później aż teraz, wykolejony z toku zwykłej pracy, na gościnnej ziemi czeskiej mam aż nazbyt wiele czasu by wspominać i rozpamiętywać i z wspomnień zebranych spisać dla ...... (Fando! tu tytuł dwutygodnika pod red. Jelinka)

x x x

Od Wyspiańskiego młodszy o więcej niż 1 rok, byłem od niego niżej o jedną klasę. Ale zaprzyjaźniliśmy się i zbliżyli w początkach samych lat gimnazyalnych. Pamiętam go jak dziś — dość drobny blady chłopczyna z twarzą łagodną jak dziewczynka, z bujną złotawą czupryną nad białym czołem, z pod którego patrzyły na świat głębokie siwe oczy. W sobie zamknięty, z natury nieśmiały, był skutkiem tego w obejściu z razu jakby wymuszony, jakgdyby się czuł nieswój spośród gwarnej gromady kolegów. Cechowała go wrażliwość nadmierna i delikatna wstydliwość uczuć, która cofała się i zamykała w sobie wobec każdego brutalnego słowa. Małomówny cichy, miewał już wtedy czasami badawcze, przenikające spojrzenia, a niekiedy ironiczny uśmieszek lub zjadliwą porówkę o kolegach i ludziach, którzy go razili. Przylgnęliśmy do siebie mimo temperamentów odmiennych a może właśnie dla tego. Do najbliższych kolegów tego samego kółka

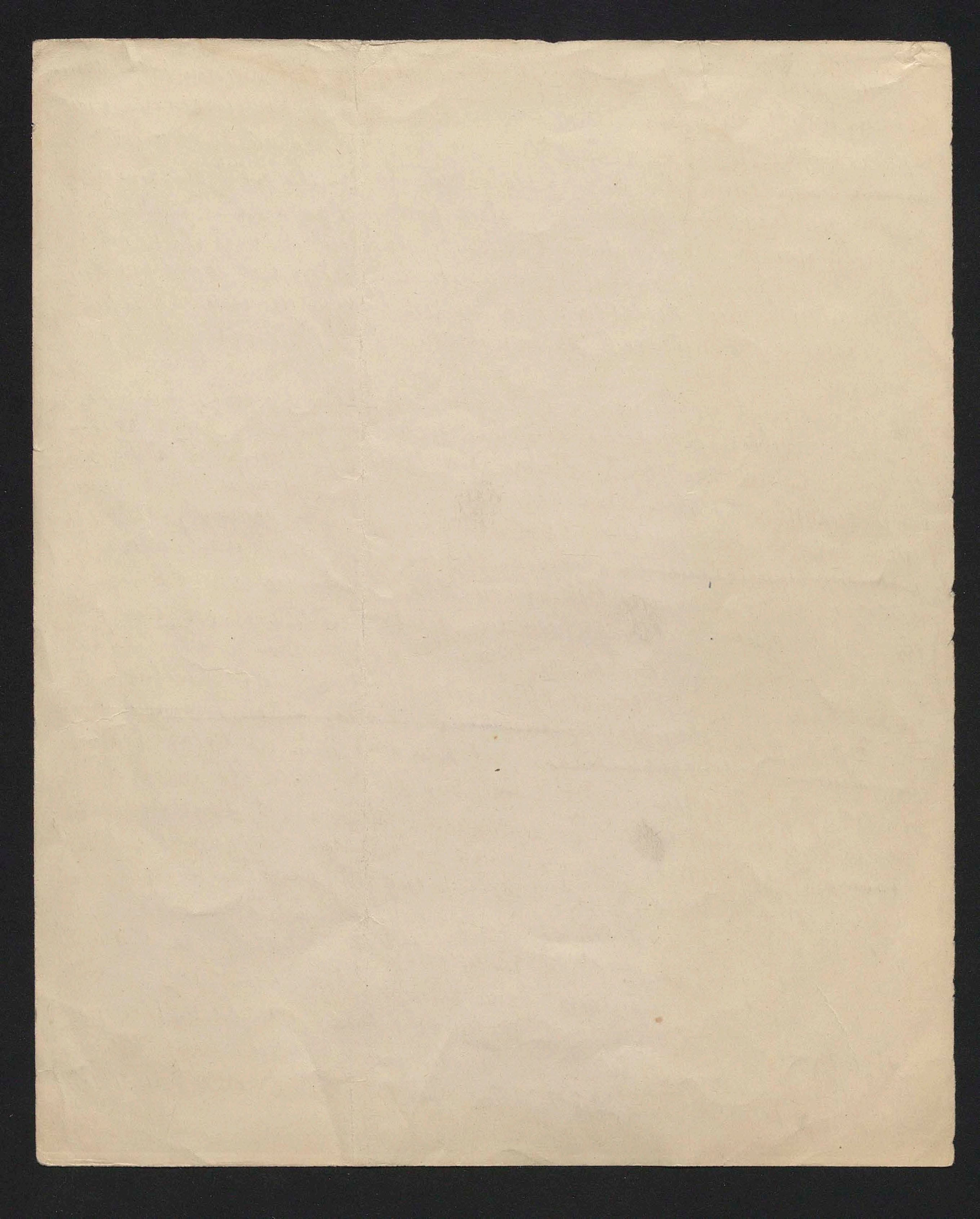


Tetmajer i niedrukowany Konstanty M. Górski, historyk sztuki, wytworny estetyk i krytyk, a zarazem autor jedynego tomu pięknych wierszy. W tych pierwszych latach Wyspiański ozwał się pierwotnie – tak jak Mehoffer – tylko malarzem. Nieraz przychodzi mi na myśl, gdzie też obraca się – jeśli w ogóle jest jeszcze, ten szkolny egzemplarz Caesara de Bello Gallico z rysowanymi na marginesach książki postaciami Rzymian i Gallów? gdzie są te niezliczone groźne fantastyczne, kreślone ołówkiem pod wpływem Matejki na kartkach wydartych z zeszytów? gdzie ten album kolorowany z rysunkami, w których Wyspiański i Mehoffer uwieczniali swoje teatralne wrażenia, zwłaszcza z występów Heleny Modrzejewskiej? Gdy przyjeżdżała do Krakowa chodziliśmy gromadą na stojący parter studencki – Wyspiański na moich plecach umieszczał swój szkicownik i całe sceny chwytał w lot ołówkiem, podobnie jak Mehoffer, a potem w domu z najwyższą starannością wykonywały się obrazki na podstawie tych na gorąco rzuconych notatek. Najpiękniej, najbogaciej może ilustrowany był szekspirowski Wieczór Trzech Króli. Gdy z pierwszym tchnieniem wiosny topniały śniegi na stokach Wawelu, spędzaliśmy z Wyspiańskim całe popołudnia słoneczne nad brzegiem wezbranej Wisły, ponad nami sterczały na tle bladego nieba mury zamkowe, i katedralne wieże, przed nami, za Wisłą zieleniły się pierwszym liściem mieniły podmiejskie. W święta Wielkanocne leciał nad miastem ogromny głos dzwonu Zygmuntowskiego i na fali drgających dźwięków roznosił jakby jakieś wołające nas echo wielkiej, niezmierzonej przeszłości. Ta przeszłość mówiła do nas głośniej we dwójkę wchodzili pod sklepienia wawelskiej katedry i stawali nad sarkofagami królów, a teraźniejszość?.. Ta wzburzała nam krew, gdy nam z dziedzińca królewskiego zamku zamienionego na koszary dolatywał przenikliwy głos trąb wojskowych; nieraz wieczorami patrzyliśmy w okna tych niegdyś komnat zbezczeszczonych i splugawionych i szukaliśmy czy tam u góry nie przesunie się w oknie królewskim jaki cień dostojny i bolesny w koronie Piastów i Jagiellonów.



Czasem, gdzieś w okolicach ~~[illegible]~~ starej Floriańskiej bramy spotykaliśmy i spojrzeniem pełnym uwielbienia odprowadzaliśmy ozdobnika, który te królewskie ściany miał zaklinać, wywoływać na płótno. Szedł z głową uniesioną między nami, ~~[illegible]~~, przemykał się przez ulice tak jakby cieniem był tylko, z wyrazistą ascetyczną twarzą ~~[illegible]~~ brodatą, oczy które podnosił z poza szkieł a jednak nie widziały rzeczywistości... Matejko! Każdy jego nowy obraz był dla nas ~~[illegible]~~ nowem objawieniem przeszłości, nowem ogniwem, które nas doń przykuwa. Gdy Wyspiański miał niebawem zostać jego ulubieńcem uczniem, gdy po maturze zapisał się na uniwersytet ~~[illegible]~~ równocześnie do Matejkowskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

Do najmilszych wspomnień z tych czasów młodzieńczych należą chwile spędzane w Bibliotece Jagiellońskiej. Ten przepyszny gmach gotycki z ~~[illegible]~~ końca XV w. to podwórze bogato otoczone arkadami i podcieniami, a te niezebrana moc książek, które nam stały otworem! W gmachu bibliotecznym mieszkał ówczesny dyrektor, Karol Estreicher zawiędły, szczupły, ~~z oczyma bystrzącemi jak~~ z czarnemi bystrzącemi oczyma, niezmordowany [illegible], autor olbrzymiej Bibliografii Polskiej, która mu wypełniła całe życie. Z jego synami, dziś profesorami uniwersytetu, kolegowaliśmy i przyjaźniliśmy się z bliska, więc ojciec ich po ojcowsku nas traktował, mówił nam "przez ty" i pozwalał korzystać z biblioteki ile zapragnęła dusza. Zwykle na św. "Stanisław", ~~[illegible] starszego z Estreicherów [illegible]~~ ~~[illegible] Wyspiańskiego~~ [illegible] wieczorem na Kolegiackiej mieszkaniu u starszego z Estreicherów, Stanisława. Okna jego pokoju [illegible] wychodziły na biblioteczne podwórze, więc w tę ~~[illegible]~~ noc majową ~~[illegible]~~ długo rozprawialiśmy chodząc po gotyckich krużgankach oblanych poświatą miesięczną. Wogóle nocne przy księżycu wędrówki po starym Krakowie lubiliśmy odbywać z Wyspiańskim nadewszystko. Czasem zapędzaliśmy się nawet, dalej za miasto, aż nad Wisłę, ~~za~~ pod mogiłę Kościuszki, ku klasztorowi Kamedułów na Bielańskiej górze porosłej starym lasem. Niekiedy znowu, w zimowe wieczory, gdy pod wyiskrzonem niebem wyprzątała się ~~[illegible]~~ w półmroku [illegible] okolica w śnieżne puchy ubrana i dalekie podmiejskie dzielnice, gdzie wtedy jeszcze pełno było [illegible]



staroświeckich dworków i domów na wpół jeszcze wrosłych w ziemię, które z okienek swo-ich rzucały na śnieg smugi czerwonych świateł i brzmiały nutą staropolskich kolend. Podkraść się pod takie okienko ledwie ze ~~[illegible]~~ zasłonione chustką czy dziurawą czapeczką, zaglądać do wnętrza i w milczeniu słuchać jak taka uboga rodzina kolenduje przy rozmaiconem drzewku, bawi się i rozmawia, to należało do mej wielkiej przyjemności.

BJ

U stóp góry wawelskiej stoi ~~ja~~ staroświecki dom Długosza od stuleci nie zmieniony. Z jego pociemniałych okien wyzierały przed laty [illegible] gipsowe głowy królów i biskupów odlane z nagrobków katedralnych. Tam również pracownię swoją rzeźbiarską miał Franciszek Wyspiański. Z jego synem Stanisławem przyjaźniliśmy się od ~~dziecka~~ szkolnej ławy i nie ~~ma~~ raz wolne popołudnia spędzaliśmy

BJ

Paryż d. 23. I. 1897.

7

BJ

Kochany Stasiu!

Okropnie dawno nie wiem nic o Tobie – od wyjazdu z Krakowa nie mogłem się zebrać na list do Ciebie; wybacz mi i wytłomacz Paryżem. Tu nigdy nie ma się czasu. Oczywiście przez pierwsze dwa miesiące latałem po mieście jak opętany w tem naiwnem złudzeniu, że Paryż poznam ale w końcu dałem za wygraną bo widzę że tylko z wolna i powoli dam radę temu wielorybowi. Potem trzeba się było zabrać do roboty obowiązkowej w Bibliotece Polskiej, a w ostatnich czasach zebrało mi się na pisanie tak jak już od dawna nie miałem usposobienia do pióra. Właśnie skończyłem nową jednoaktową sztukę, którą w tych dniach przesłałem Mamie. Ma się po nią do nas na Sławkowską zgłosić St. Wyspiański a przeczytawszy ma tobie doręczyć. Proszę Cię bardzo o szczegółową i obszerną ocenę. – Zaledwie tem skończyłem a już zaczyna mi w głowie wiercić nowy pomysł na dużą kilkuaktową sztukę, którą chcę posłać na Konkurs Paderewskiego lub na Konkurs Kurjera. Podaję Ci pomysł w kilku słowach – a raczej nie pomysł – tylko dopiero zawiązanie węzła z którym jeszcze się waham co dalej zrobić – naturalnie zależeć to będzie od figur. Dwór na wsi – zamożny ale nie bogaty. Pan już blisko siedemdziesięcioletni schorowany i zdenerwowany, trochę malade imaginaire – pani o dwadzieścia lat młodsza, z śladami piękności i przebytych cierpień – córka 20 letnia jedynaczka. Przed miesiącem umarł w Paryżu ich daleki krewniak, niegdyś sąsiad

stary kawaler, bogacz. Przed laty lubił bardzo i do chrztu trzymał
córkę domu, a że z krewnych zostawił tylko jedynego dość dalekie
go bratanka, urwisa i utracyusza, więc legatem go zbywszy majątek
zapisał pannie. Wydziedziczony bratanek, nie spodziewał się tego
za stryjem pojechał do Paryża i tu zasługiwał się Erbonklowi, ale też
i nie tracił czasu, i licząc na spadek zrobił długi, bawił się i hulał.
Obecnie jest zawiedziony, długi zagraniczne i krajowe dławią go za gardło
i już nie ma z czego. W pierwszej chwili postanowił testament zwalić ale
nagle się rozmyślił i pod pozorem, że zaniechawszy kroków sądowych
chce rozpocząć układy, zjeżdża do rodziców spadkobierczyni na wieś.
prosto z Paryża. Jestto człowiek zrujnowany fizycznie, materyalnie
i moralnie – ale pozory ma świetne, dystyngowany, wykształcony
ujmujący, elegancki. Sztuka rozpoczyna się jego przyjazdem. Zostawszy
sam na sam z matką panny, pokazuje jej parę starych listów.
Są w nich dowody że nieboszczyk przed laty dwudziestu miał z nią
romans, a córce swojej nieprawej teraz majątek zapisał. Bratanek
nie przebierając w środkach oświadcza, że albo ją skompromituje
przed całym światem, (oczywiście tak, żeby się samemu przytem
nie skompromitować) albo ona wymoże na córce zrzeczenie się
spadku. Przerażona matka przemawia mu do sumienia, prosi
nic nie pomaga. Tak się cieszyła tym majątkiem dla swego dziecka
zresztą te pieniądze należą się słusznie jej córce. Nie wie co począć
waha się, z decyzyą. On daje jej parę dni do namysłu – a sam
zostaje w domu – jako gość – na zaproszenie męża. Mąż nie wiedząc
o niczem umyślił sobie żeby swoją ukochaną córkę za tego

pańskiego Kuzynka ~~od~~ wydać i w ten sposób załagodzić spór cały. Panna której młody człowiek wyrzuca swoją ogładę, wykształceniem i potrosze stawą lamparta nie byłaby od tego. Wobec grożącego niebezpieczeństwa matka, (ona jedna wie jaki to łajdak) oświadcza mu żeby sobie pieniądze zabrał i wyjeżdżał co prędzej, ~~a~~ za nie w świecie takiemu nik czemnikowi córki nie odda. ~~[illegible]~~ [wychodzi] z przeświadczeniem, że panna w nim się podkochuje.

Teraz od niego zależy jak się ta sytuacya rozwiąże. Myślę czasami, żeby go zrobić człowiekiem zmęczonym i obrzydzonym do dawnego życia. Przejadła mu się birbantka, jest już w tym wieku, że chciałby ustatkować się i ożenić. Tu jechał z przekonaniem, że zaj[dzie] wiejską gęś, a znalazł pannę miłą, ładną i inteligentną i przyszło mu na myśl że mógłby ożenić się, długi spłacić osiąść na wsi i żyć spokojnie — trochę miał i wstyd że w pierwszej chwili (przyciśnięty przez wierzycieli) taką nikczemność i ozywi listami popeł nił. Listy drze i oświadcza [się] matce o rękę córki. Teraz on prosi — ale ona jest ~~[illegible]~~ nieugięta — nie wierzy w jego charakter, w jego postano wienia: niech spadek obejmuje i niech jedzie. Panna, nie wiedząc o niczem woli matce sceny i płacze, ojciec ze swojej strony także jest skłonny. Wówczas matka wszystko córce opowiada i odsłania jej charakter tego pana. Córka — gdy się łaski z ocząt spodzy — odtrąca go z pogardą, zrze ka się spadku i każe mu się wynosić. Zyskał czego chciał — mająt tek wydarł — ale stracił resztę szacunku dla samego siebie i został odepchnięty z obrzydzeniem przez kobietę u której widział swoje przy szłość i swoje odrodzenie. Może teraz jechać za granicę i dalej hulać.

I wyjeżdża zirytowany i wściekły.
Nie wiem czy tak wyniknie, czy inaczej – będę jeszcze myślał. Ale zdaje mi się że w tej sytuacyi leży naprawdę dramat – który się da rozwinąć.
Napisz mi co o tem myślisz.
Oprócz tego mam jeszcze wszystkie wiersze, które przerabiam i gładzę. W domu czytałem takie kazałem Dziadów – chcę do lata skończyć dalszą pieśń.
O Paryżu nie probuję Ci pisać. Jest nadzwyczajny i chyba bym ci książkę nie list napisał nie dam Ci wyobrażenia co to za miasto. Wykłady są wyborne. Słucham Pottiera (l'Archéologie greque – mnóstwo wiadomości do Dziadów!) G. Boissier'a („Tacite" – a właściwie wykład o Neronie na podstawie dzieł Tacyta, Swetoniusza, Seneki i innych) Petit de Julleville'a (tragedya francuska od XV wieku do XIX) i para innych wykładów (jak Lafenestre, Faguet, Fourcaud)
W Bibl. Pol. znalazłem stosy papierów emigracyjnych które mam nadzieję uporządkować do W. Nocy. Robię to z myślą o pracy na tle ruchu emigracyjnego. Literackich materyałów tak dalece nie ma – ale polityczne a zwłaszcza psychologiczne są nadzwyczajne. Jak się ci ludzie kłócą, jak polityką, jak robią głupstwa około rzeczy najpoważniejszych – jak umieją naprawdę zręcznie wzbudzać sympatye dla sprawy polskiej u ludów europejskich (bo co do rządów to zawsze – już wtedy kierują się oportunistycznym interesem) Ale ludy najpoważniejsze płacą składki, zawiązują towarzystwa przyjaciół Polski, piszą itd. Nie ma co mówić – więcej się nami interesowano i sympatyzowano niż teraz.

Do teatru chodzę dosyć często. Komedja francuska jest niezaprzecz-
niezrównana, zwłaszcza mniej mnie ciekawią aktorzy jak akt na scenie.
Odeon jest dobry ale znacznie słabszy. Dziś porównać Tartuffe'a w Ode-
onie z Tart. w Komedji. Sara w Renaissance gra Damę Kam.
i Lorenzaccia ślicznie. Z aktorów których mi się najbardziej
podobali zwłaszcza ci Truffier'a i Mme Barthet w Comedji
on komik ona tragiczka – oboje nadzwyczajni. Ale są też n.p. w
Odeonie aktorzy którychbym za drzwi wyrzucił – taki ~~D~~ Damaury
(Korhanek) – mniej Sobiesława. Jest za to w Odeonie subretka (nie
pamiętam nazwiska) wyborna.

Do Louvru chodzę często i jeszcze dać mu rady nie mogłem – to tyle
tys. sztuk obrazów, że się w głowie zawraca. Milońska, Monna Lisa
parę portretów Rembrandta to co najwięcej lubię. Sala rysunków a raczej
sale rysunków (z 10) przepełnione są arcydziełami. Z francuzów
najbardziej kocham się teraz w Watteau i w Millet'cie. Z budynków
Notre dam najbardziej mi zaimponowała mimo że po drodze poznałem
wspaniałe katedry Norymberskie, Strassburską, Regensburską. Miesz-
kam tak, że codzień parę razy muszę przechodzić koło Notre Dame
i napatrzyć się jej nie mogę.

Ogród Luxemb. i Place de la Concorde przeszły moje oczekiwania
zwłaszcza Concorde, bo cały urok ogrodu Luxemb. dopiero na
wiosnę wystąpi. W Museum Luxemb. byłem dopiero parę razy
chcę wprzód rozpatrzeć się dobrze w dawnych francuzach żeby potem
lepiej ocenić nowożytnych.

Żebyś widział jaki piękny jest Wolter Houdona w foyer Komedji!

Albo jakie zmęczyła mi Francja! Rzeźbę najlepiej można poznać w
doskonale urządzonym muzeum odlewów Trocadero. Całe portale fran
cuskich katedr odlane stoją jedna za drugą – a nagrobki Goujona itp!
Mój Drogi Stasiu – przebacz że mi że tak długo do Ciebie nie pisałem
i odpisz jak będziesz mógł najprędzej. Donieś mi jak się miewają Twoi
Rodzice i Twoja Narzeczona – i w domu i w liście do panny Heleny
przypomnij mnie pamięci i złóż oddane najpiękniejsze ukłony.
A kiedyż Twój ślub. Łudziłem się że będę mógł wpaść do Krakowa u-
myślnie na to, ale teraz widzę że to nie możliwe. Droga diabelnie
droga i długa, a ja muszę się ściskać, żeby nawet z tem co mi
dawno z domu przysłali dociągnąć do drugiej raty stypendyjnej.
Zatem na Twoim ślubie z pewnością już nie będę mógł być. – Pisz
do mnie podaj mi swój adres bo twego nie wiem – i list ten
adresować muszę do Biblioteki.
A teraz jeszcze przyszło mi na myśl, gdy miałem już kopertę, że
możnaby przez Ciebie dowiedzieć się jak stoi+ sprawa Wyspiańskiego
z Ks. Kryzem. Doszły mię rzeczy niesłychane, które mnie bardzo
trapią. Pisze mi Staś, że na termin złożył Stryjeńskiemu plany reko
nstrujące polychromię, doszły mnie zaś wieści nie od strony Wyspiań
skiego, że Stryjeński był z tych planów i idei zupełnie zadowolony.
Ale Wysp. oznaczył cenę za wysoką, zdaje się na krak. stosunki: za pla
ny i za przeprowadzenie polychromii 10,000 fl. Stryjeński plany przy
jął i kazał mu zgodzić się za tydzień. W tym czasie jednak doszło
do Wysp. że Tuch razem ze Stryj. chodził po kościele i odbywał jakieś
narady. Zaniepokojony poszedł do Stryjeńskiego i zażądał swoich pla

nie pod pozorem, że ich potrzebuje do przygotowania szczegółowej oferty.
Panów u Stryjeńsk. nie było – a odpowiedź brzmiała że są w Dyrekcji
Kasy Oszczęd. która fundusze na polychromię daje. Przez p. Opieńskiego
uzyskał sobie Staś wstęp do jednego z dyrektorów i dowiedział się, że planów
ani nie ma ani nie był. Stryjeński zatem skłamał. Wysp. poszedł
do Tucha, ale tego razu nie zastał go w domu mimo że jego głos sły-
szał z przedpokoju. Wówczas wysłał osobę trzecią, której nazwiska mi nie
pisze. Ten ktoś poszedł do Tucha i pod pozorem, że ma jakąś robotę
nie dostał się do niego. Tuch gadu-gadu i zgadał się że obecnie roboty nie
przyjmować nie może bo ma polychromię jednego z Kościołów Krak. Na
dowód wyniósł z pracowni kilka rysunków przekalkowanych żywcem z
kartonów Wyspiańskiego. Ów ktoś zaciekawiony oglądał a Tuch zaprowa-
dził go do pracowni i pokazało się, że były tam kartony Wysp. już
w połowie przez Tucha odkalkowane. Wyspiański mając taki dowód
poszedł do Stryjeńskiego a rozmowa skończyła się tak, że mi Staś
pisze – iż nie ma co myśleć o św. Krzyżu.

Doprawdy nie wiem, co o tem myśleć. Z jednej strony Wyspiański
daje takie dowody i takie szczegóły, że nie można przypuszczać przywidze-
nia czy pomyłki – zwłaszcza nie on sam ale ten ktoś trzeci widział plany
u Tucha i kalki z planów już zrobione. Z drugiej strony w głowie
mi się nie może pomieścić taka podłość i taki rozbój! I któż Stry-
jeński osobnik uczciwy i zawsze Stasiowi przychylny. Wszak
jestto sprawa, która kwalifikowałaby się przed kratki, jako prosta
kradzież własności artystycznej.

Otóż nie wiem co o tem wszystkiem myśleć. Ten ktoś trzeci wydaje mi z listów Stasia niewygodny. Czy nie wiesz co o tem? Czy nie słyszałeś? Jeśli ta sprawa już jest głośna w Krakowie co o niej mówią? Jak tłomaczy się Stryjeński? Czy rzeczywiście rzeczy zaszły tak daleko że nie ma już nadziei, aby Wyspiański należał do Sztuki? Czy ty co o tem wiedziałeś od niego –? Czy widziałeś się z nim potem?

Z jego listów widzę że jest i obrażony i zrozpaczony. Idź do niego jeśli tylko możesz – nie mów mu żem Ci o tem pisał, ale z nim pogadaj. Jeśli są jakie widoki na Sztukę to go uspokój i wyperswaduj, żeby czasem nieco nie zniszczył. Jeśli zaszło jakie nieporozumienie i Stryjeński jest niewinny to wpłyń o ile możesz na Stasia, żeby Stryjeńskiego starał się na nowo pozyskać – jeśli rzeczywiście, jak się boję zrobiono mu taką krzywdę, to poradź mu jak ma się bronić i jak postępować. Jest sam, rozdrażniony, nieopatrzny i nieporadny boję się, żeby nie zrobił jakiego fałszywego kroku. Z jego listów widzę, że dręczy się bardzo. Otóż jeśli będziesz mógł co pomóc to mu pomóż – a nadewszystko staraj się ludzi wybadać żeby się przekonać czy do prawdy wszystko jest tak jak Staś pisze. Cała ta historya dużo mi krwi napsuła.

— Ściskam Cię bardzo serdecznie i jeszcze raz proszę o ukłony w Domu i w liście do p. Heleny. Przypomnij ~~ją~~ mnie Jej pamięci i zapewnij o mojej niezmiennej przyjaźni i uszanowaniu. A odpisz jak najprędzej!

Twój

Lucyan

Warszawa, 31 marca 1938

Wielmożny Panie Profesorze!

Odsyłam z gorącem podziękowaniem fotografie i autografy listów, użyczone do wydania.

~~Trochę~~ Nie mogłem ich zwrócić w terminie, który poprzednio określiłem, za co przepraszam.

1. Co do fotografii ze szkoły śniczeń, gdy będę już miał odbitkę, prześlę ją z prośbą o wskazanie, gdzie jest J. Mehoffer.

2. Co do fotografii koleżeńskiej, przy wysyłaniu przekreślono na odwrocie napis dolny bez mojej wiedzy (aby go nie przedrukowywano). Nie wycieram przekreślenia, bo musiałbym wytrzeć i napis.

Nie może to być jednak fotografia ze stycznia 1892 (Wyspiański dopiero w paźdz. t.r. wrócił do Krakowa), tylko chyba ze stycznia 1893 r. Może na pożegnanie, przed ~~być~~ ponownym wyjazdem Wyspiańskiego do Paryża: zob. właśnie, o tem wzmiankę na końcu listu do Meh. z 26.I.1893.

Już tak „eksploatuję" Pana Profesora, że pozwalam sobie jeszcze przypomnieć jakieś drobne kartki (listy?) Wyspiańskiego z 1897, z okresu zatargu ze Stryjeńskim. W broszurze „Bliższe szczegóły" Pan Profesor cytuje na str. 12 urywek z listu Wyspiańskiego z 1 lutego 1897.

Załączam wykaz materiałów użyczonych, który miałem wysłać w liście poprzednim po ich otrzymaniu.

Przechodzę teraz do sprawy p. H. Rydlowej. Otrzymałem od Niej list z 20.III., w którym pisze mi m.i.:

„W dalszym ciągu ~~uzależniam~~ udzielenie zgody z mej strony uzależniam od tego czy warunki Biblioteki Polskiej będą mogła zaakceptować. – Ponieważ jak widzę z listu Pana cena ~~sprze~~ rynkowa obecna listów jest dużo poniżej granicy w jakiej decydować bym się mogła na sprzedaż korespondencji Wyspiańskiego – uważać ją muszę za całkiem nieaktualną narazie."

Co do sprawy pierwszej, rzecz jest w toku, trwa dłużej niż przypuszczałem, bo ~~muszę~~ trzeba przeprowadzić sprawę „delikatnie": spadkobiercy Wyspiańskiego otrzymywać będą honorarium – jak zwykle – w miarę sprzedaży dzieła; co do p. Rydlowej zależy mi na tem oczywiście, żeby części na Nią przypadającej (połowa) [za odpowiednią ilość] została wypłacona z góry; da się to oczywiście przeprowadzić, ale wymaga jeszcze paru dni „pertraktacji". Równocześnie piszę do p. R., tłumacząc zwłokę.

Co do sprawy drugiej: trochę mnie zmartwiła kategoryczna decyzja p. Rydlowej. Fundusz Kultury zadeklarował odrazu 1200 zł. zgodnie z określeniem tej mniejszej kwoty z listu Pana Profesora. Po liście p. Rydlowej jeszcze raz tam rozmawiałem: Fundusz mógłby dać do 1500 zł., jeśli otrzyma odpowiednie oszacowanie przez rzeczoznawców. ~~Może~~ (Nie chodzi tu o „targowanie się"). Może jeszcze Tow. Mił. B. J. znalazłoby jakąś kwotę? Tak, żeby można zaokrąglić ~~np.~~ np. do 2000 zł. Przepraszam, że nadal temi sprawami absorbuję czas Panu Profesorowi. Może Pan Profesor zechciałby zawiadomić kogoś z Zarządu Tow., żeby nawiązali kontakt bezpośrednio ze mną, bo nie wiem, czy list p. R. jest ~~tyl~~ odpowiedzią tylko na mój list, czy Tow. już z Nią pertraktowało.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Bugaj 3. III. 10. Leon Płoszewski

13

Wykaz

autografów Wyspiańskiego i fotografij

użyczonych przez WPana Prof. St. Estreichera

1) fotografia ze szkoły powszechnej (przesłana w grudniu)

2) fotografia 5 przyjaciół

3-4) 2 listy Wyspiańskiego do prof. J. Mehoffera

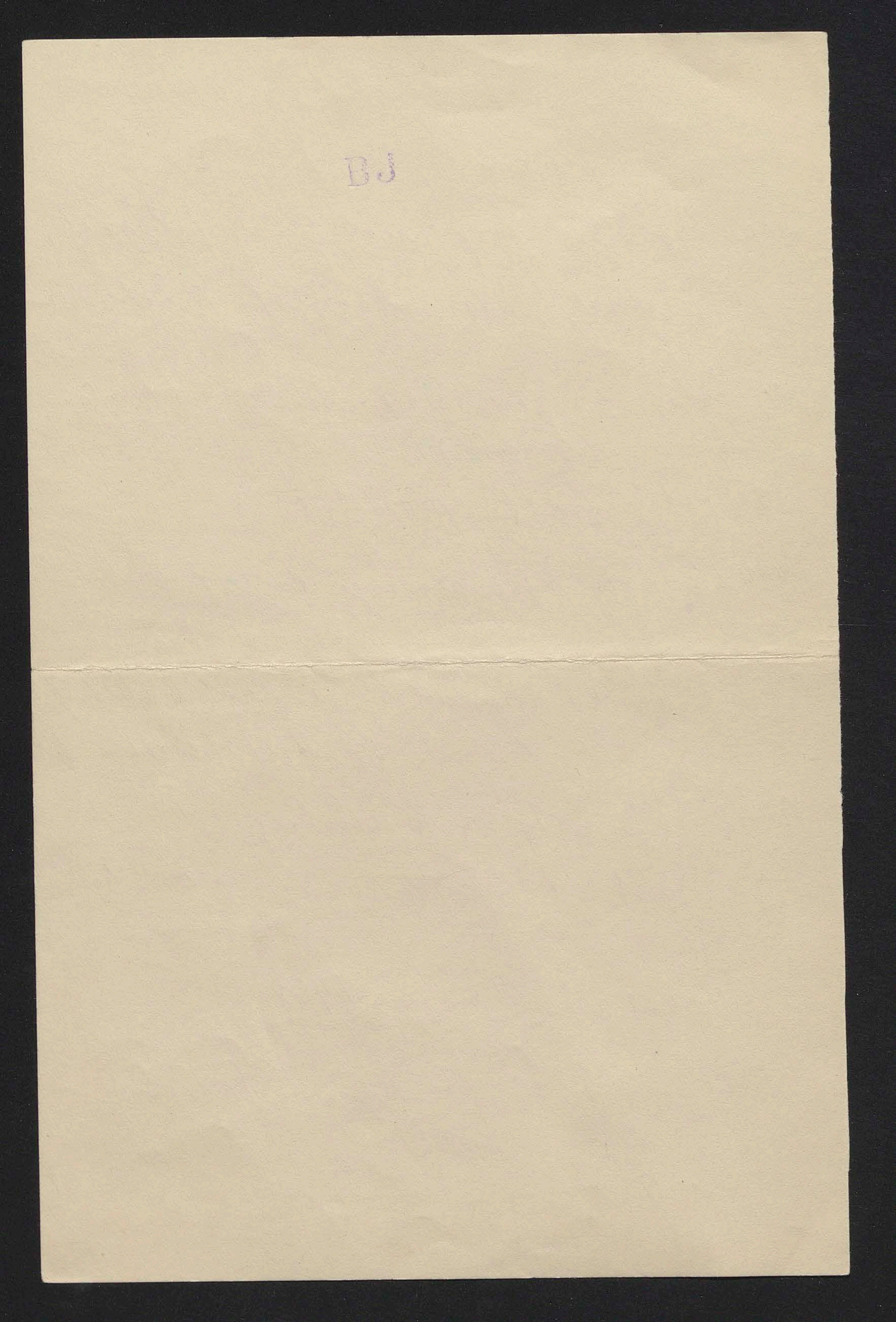
5-6) kartka Wyspiańskiego i kartka Mehoffera do prof. St. Estreichera

7-8) 2 listy Wyspiańskiego " "

9) bilet Wyspiańskiego " "

Warszawa, 11 marca 1938

Leon Płoszewski


BJ

14

OFFICE PHILATÉLIQUE
DE CANNES
A. DE CYBULSKI
Représentant de la Maison Yvert et Cie
Agent de l'Echo de la Timbrologie

TIMBRES-POSTE POUR COLLECTIONS
ACHAT. VENTE. ECHANGES

R. C. Cannes 5226

Cannes, le 6/I 1932.
6, Rue de Provence

Wielce Szanowny Panie!

Na kilkadziesiąt egzemplarzy rozesłanych nieznanym mi osobiście „rodakom" – list Pański jest, po miesiącach, odpowiedzią pierwszą i zapewne ostatnią.

Pisze Pan: poezja. Już w tem – całe nieporozumienie.

Wyspiański – to rzeczywistość; ta jedna co zostanie. Ta dzisiejsza, i ta straszliwa coraz bliższa, i ta potem – przez lat nie wiem ile.

I dlatego mówić Polakom, że tej „poezji" znaczenie „nie zależy od wszelkich zagadnień aktualnych" – to przy chęciach jak u Pana najlepszych, muzykę grać i w takt muzyki tańczyć – chochoła.

Znam czartem a jednak wierzyć prawie zaczynam, że W-i pisał, że ja piszę, jakimś umarłem narzeczem, którem już nikt w Polsce nie włada. Bo przecież nad tem kiedyś łamać sobie będą głowy obcy, jak stać się mogło... że n.p. teraz, na tych przedstawieniach w Krakowie, żeby pewnemu narodowi można było z otwartej sceny ukazywać całą jego obecną rzeczywistość (całą tragifarsę piekielną jego „cudownego" wyzwolenia), żeby mu było można ukazywać grób przed nim otwarty i to wszystko co go w ten grób spycha – i żeby ten naród udawał, że to jego nie dotyczy, mówił o „wartości wiecznej" i „poezji filozoficznej" a potem czytał Boya i dalej wszystko ziszczał – tak samo.

Nie było czasów bardziej i straszliwiej „poetycznych" od naszych; tylko że w Polsce tę „poezję" widzą one jedne – te oczodoły w czaszce Kazimierza.

Jeśli tam u was W-i i teraz nie wstrząsnął i nie zbudził nikogo, jakżeż ja mogę spodziewać się usłyszeć choćby jeden krzyk grozy lub oburzenia z polskiej piersi!

Zestawieniem faktów z tekstami mogłem tylko, po latach, ponowić eksperyment tamten. A teraz już i ta godzina ostatnia – minęła.

Nic nie wiem o Panu ani co Pana czeka. Ale jest Pan Polakiem. Życzę by Pan szedł dalej – na drodze tej myśli. Każdy kto siebie szuka uczciwie, znajdzie na niej prędzej czy później – swą prawdę. A dla myśli polskiej, jest tylko ta jedna.

P. Polskiej, piękne ukłony. – Dziękuję za życzliwe słowo i wyrazy wysokiego poważania przyjąć proszę

Adam Z. Cybulski

Bibl. Jag.

BJ

Mein letztes Lied.

v. Stanislaus Wyspiański (+ 28 Novb. 1907)

Wenn diese Welt einst meinem Blick entflieht
Und ich verschwinde in dem ewigen Frieden,
Wie klingt dann wohl mein Abschiedsschwanenlied,
Der ich von Allem längst schon bin geschieden?

Schon längst hab' ich zu trauern aufgehört
Um liebe Dinge, die jetzt nie mehr kommen.
Ist's möglich, dass die Wehmut wiederkehrt
Um mir zu nehmen, was mir schon genommen?

Schon längst bin ich der seligen Träume los
Von Eden, dem verlorenen Himmelslande.
Damit es heisst, ich lebte, leb' ich blos,
In einem Reich wo, irgendwo am Strande.

An irgend einem Strand, in einer Stadt,
In der ich einem Weibe Treue geschworen,
In der ~~jetzt~~ mein Herz jetzt eine Heimstatt hat,
In der ich uns für einst ein Grab erkoren.

Von diesem Grab und unser beider Heim
Mag einst der Wind ein dürres Zweiglein brechen,
Wenn längst verwest ist alles, Frucht und Keim,
Und Herbstesschauern strömt in grauen Bächen.

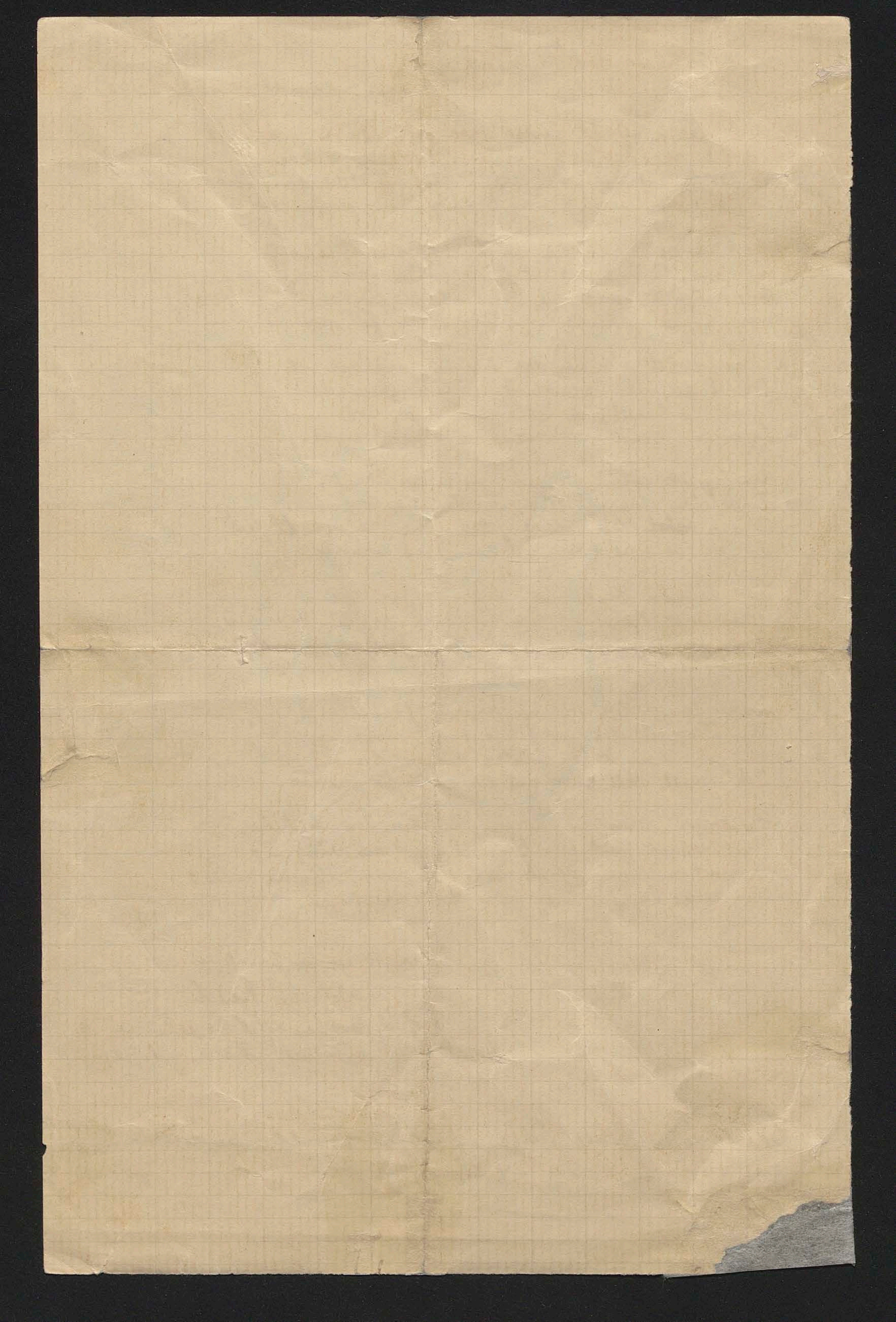
Dann lausch' ich still im tiefen Grabessand
Den Tropfen, die zur Erde fallen wieder,
Wie jetzt dem Regen hinter dieser Wand:
Ich weiss, dass Morgens ich erwache wieder.

Komm denn am Morgen, lichter Sonnenschein,
Mit deiner Glutgewalt mich zu durchdringen;
Kommt an mein Grab auch ihr denn, Kinder mein:
Ein helles Lachen mag mir dann erklingen.

Übersetzt aus dem polnischen von

Wilhelm Kosch
Prof. d. deutschen Literaturgeschichte
a. d. Univ. Freiburg i. Ue.

Wiersz do L. Stępowskiego, z r. 1903. ob. Feldmana Literaturę.
oraz Słowo Polskie, z dn. 29. XI. 1907, podobnie i N. Reforma z tegoż dnia.



16

B.J

Wyspiański (krytyka w Przeglądzie o Weselu)

Jubiler rymów, myśl we formę wtłacza
U Wyspiańskiego myśl formę rozsadza
Lecą czerepy, a krytyk rozpacza
Że jego sądu zgruchotana władza.

Ni w karby ująć ni okiełznać w normy
To, co samopas bieży, depcąc formy —
Nie potnie w artykuł w swym warsztacie znawca,
Takiej materji, nożycami krawca. —

—

Wyjść przez nożyce, cyrkiel, ~~przez~~ wagę, miarę
Nowa myśl górą — gdy w dół spada stara.
~~Wnet~~ Więc przez utarte estetyków szlaki
Bez dróg, wzbijają po przestworzach ptaki.

Ciasna krytyko, gadzino przebrzydła!
Zoilusowe pióra potęż w skrzydła
Za lotem ptaka, wznieś w niebo z błota
A wtedy sąd twój, opuści ślepota

29/5 901

W księdze na Grabówce

Z dni spędzonych w Grabówce, zawsze sobie sprawę
Wspominam Gospodyni gorliwość i jej — kawę
Troskliwość o swych gości — gospodyni zaleta
Lepszej mokki nie pito w Raju z Mahometem.

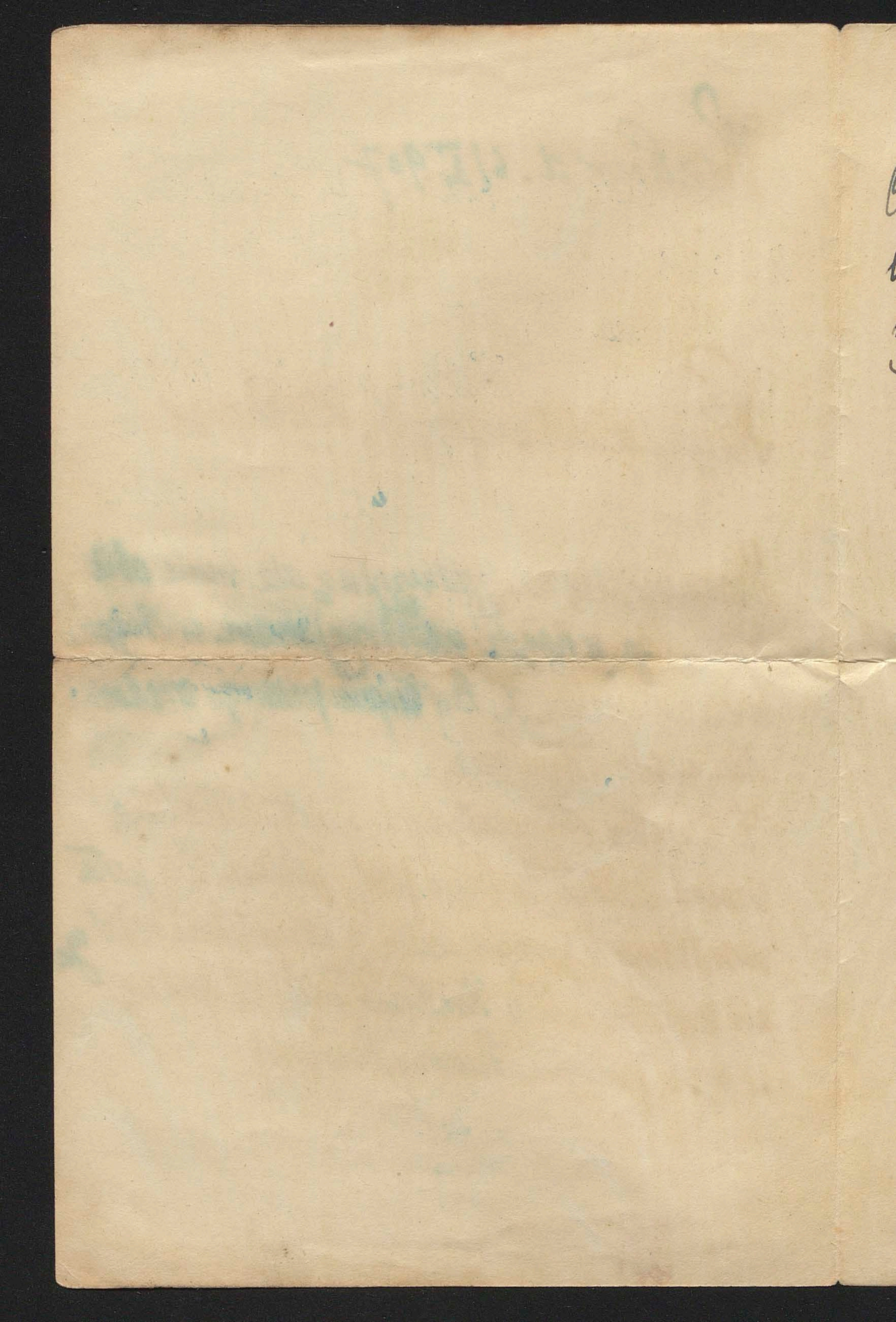
Zakopane 28/7 901.

Akc. 40/60 17

Kraków d. 6/I 907

Najprzewielebniejszy X. Biskupie!

Powołuję się na zaszczytne dla mnie obie
tnicę, że w każdej narodowej sprawie mam w Najprze
wielebniejszym X. Biskupie pewnego orędowni
ka i współdziałacza.
Z Księstwa otrzymuję apel o natychmiastową
pomoc Galicyi, to samo prof. Jordan. Obaj posta
nowiliśmy w porozumieniu z wszystkimi redakcya
mi narodowemi w Krakowie, oddać tę sprawę
w ręce Związku Pomocy Narodowej.



Członek zarządu Z. P. Nar. p. Grzywiński udaje się do Lwowa, by nawiązać ścisłe współnej akcyi na cały Kraj.

Proszę o przyjęcie łaskawe p. G., który udzieli wszelkich szczegółów Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi. O współdziałanie, poparcie jak najwydatniejsze prosić X. Biskupa byłoby rzeczą zbyteczną. Liczymy jak zawsze na znany i wypróbowany tylokrotnie patryotyzm.

Nawzajem zawsze i wszędzie jestem gotów na każde wezwanie Najprzewielebniejszego X. Biskupa stanąć do wszelkiej służby ile siły starczą.

Z najgłębszą czcią

L. [illegible]

Bisk. Bandurski w L. od r. 1906.

19

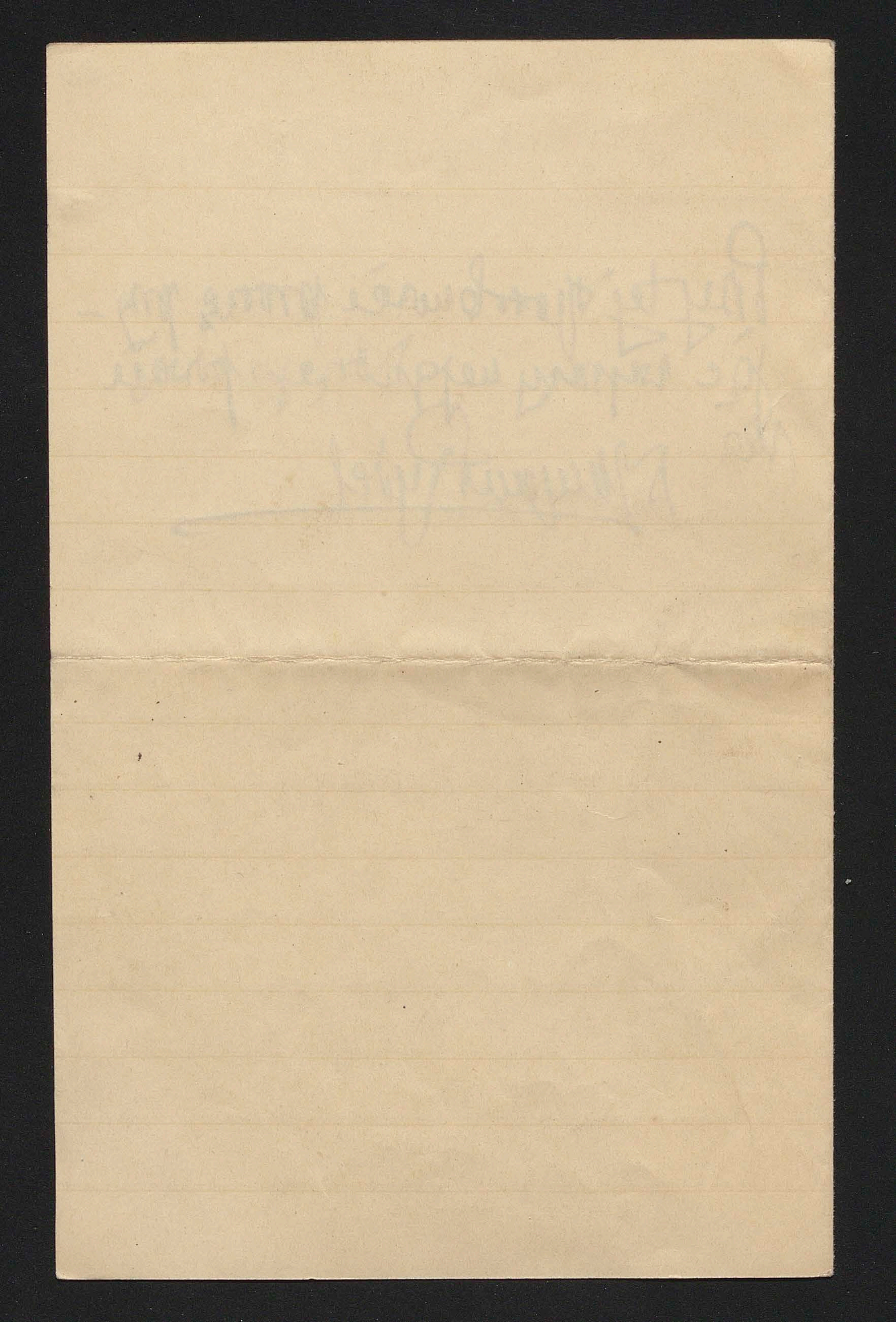
Kraków 11. XII 917.

Wielmożny Panie Doktorze!

Pragnąłem osobiście widzieć się z Wielmożnym Panem Konsyliarzem ale dzisiejsze popołudnie mam zajęte wykładem w Akademii Sztuk Pięknych od 3–5. Nie pozostaje mi więc nic innego jak listownie polecić najgoręcej brata żony mojej Panu Doktorowi.

Przy tej sposobności proszę przyjąć wyrazy najgłębszego poważania

Lucjan Rydel



RJ

Księżyc wyszedł i płynie, jak łódź pozłacana,
Niebo wisi niezmierne, bezdenne jak morze
Chmurek pod łodzią szybuje przez jasne przestworze
Srebrzy się jako morska białogrzywa piana.

—

Niebo wisi niezmierne, bezdenne, jak morze
Tatry czernią się w dali, jak grzbiet Lewiatana...
Srebrzy się jako morska białogrzywa piana
Śnieg bieli granitowy zrąb, co błękit porze –

—

Tatry czernią się w dali jak grzbiet Lewiatana
Wichry po turniach w dzikim huczą rozhowane
Śnieg bieli granitowy zrąb, co błękit porze
A w koło mgła z miesięcznej poświaty utkana

—

Wichry po turniach w dzikim huczą rozhowane
Dolina leży cicha snem zaczarowana
A w koło mgła – z miesięcznej poświaty utkana
Tak, jak rąbek wzorzysty, co ocienia łoże.

—

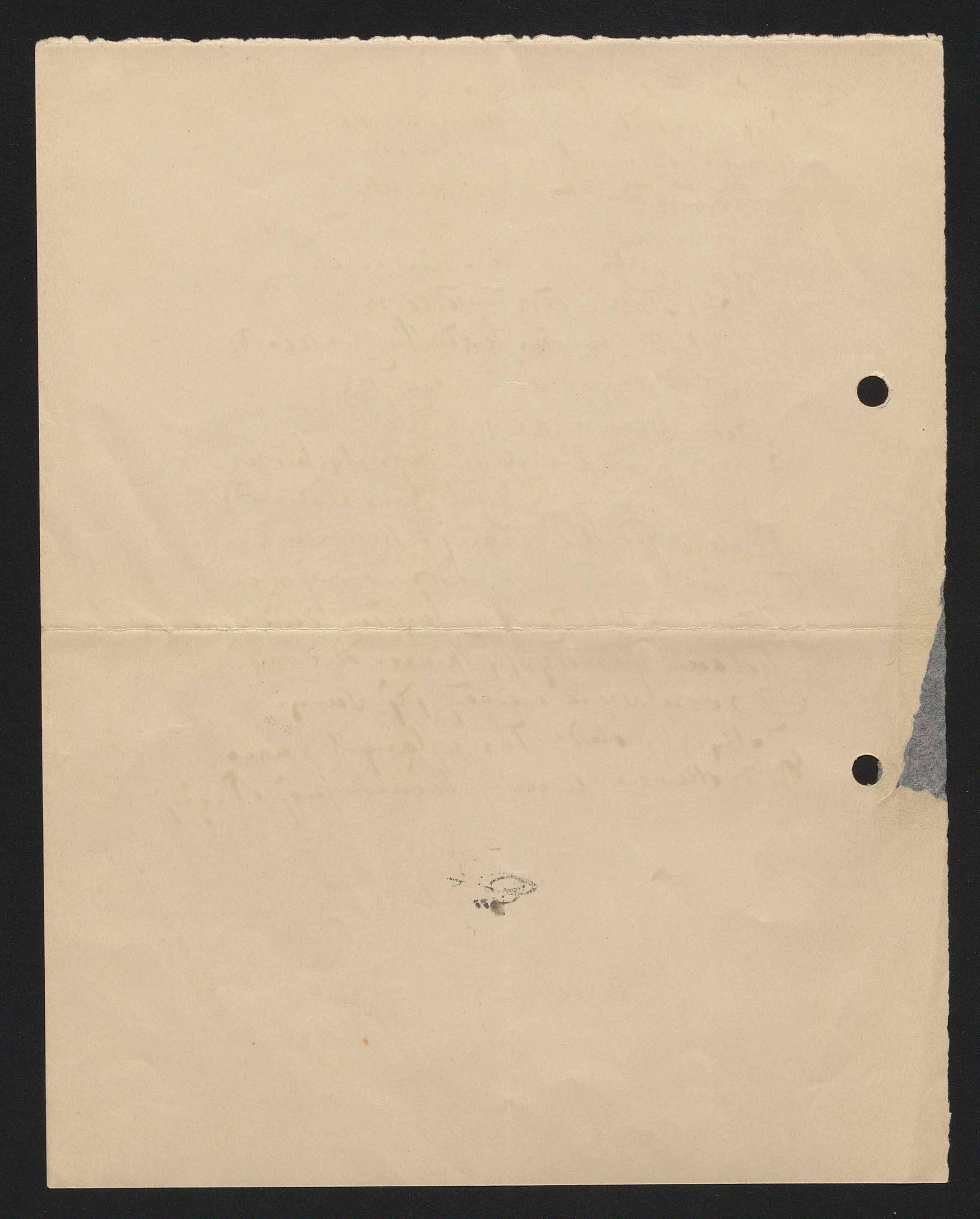
Dolina leży cicha, snem zaczarowana
Wilczy las smukłych świerków o omszonej korze...
Tak, jak rąbek wzorzysty, co ocienia łoże
Wisi w górze gałęzi ciemnych sieć splątana

—

Milczy las smukłych smreków o omszonej korze
Paproć kryje korzeni żylaste kolana
W górze ciemnych gałęzi wisi sieć splątana
Mdłe połblaski, półcienie majaczą w borze —

Paproć kryje korzeni żylaste kolana
W powietrzu woń, lecz kwiatów dostrzec wzrok nie może
Mdłe połblaski — półcienie majaczą w borze —
Choć górą księżyc płynie jak łódź pozłacana

Samotny błądzę ogromną aleją
Gdzie nagie drzewa przeczanni drzemą
We mgle jesiennej bez końca czernieją
Z wyciągniętemi ~~ku~~ błagalnie rękoma
Ku sinym chmurom, co nad światem wiszą
Jakgdyby groźba czarna – nieruchoma
A wody w stawie otrętwiałe ciszą
W oślizłe i martwe liście się przemieniadły
I ani zadrgną ani zakołyszą
Żółtemi liśćmi, którycheś tyle opadły
Z brzóz pochylonych nad topielą senną.
W przeszłość prześnionych jak ciche widziadły
Przelęknie Psyche i łacnej kamienna
Trzyma nad głową w nadkruszonej ręce
Patrzę z dal trawą samotną i niezmienną
Mchami porosły jej piersi dziewczęce
I oczy szare zaszły jej senne
Jakgdyby ślady łez wylanych w męce
W tęsknocie ciemnej beznadziejnej [illegible]



B.J

Tam w dalekościach, gdzie nić złota dzieli
Bezsenny wichr od wodnych bezmiarów
Gdzie krąg odbicia w płomiennej topieli
Dwóch róż ogromnych, dwóch krwawych pożarów

Na płynnych wałów rysujące odmęty
Blask długą prostą kolumną się pali
I roztrącony kręgi się rozpięty
Jak wąż ognisty na drżącej fali

Rozkołysanych [illegible] niewodzie
Poła się rozcina pękają w okruchy
Złociste węże wyrywają w środzie
I [illegible] – odrywa się puchy

Z głębiny pogwarem wodny [illegible] na zręki
W płynąca ściany zlizać się i rozpłyną
Z wyciem rozpada w rozdrganioną głębię
Z tej zielonego zwoju się ~~[illegible]~~ drżąca rozpłyną

Na ślepy gwaru głos ta rozdzwoniona
Słoneczny płomień rozpina się rozedrgana
~~Potworne~~ Drżące jakieś księgi się w niej ciała
Potworne sęczy słonych wód otchłania

Wiją się z pleców odkryte kaskady
Krwawo się czerwień poręczy różowości
Czasem się z wody kępa wynurza gady
I nagle na nim szklanny wężyk [illegible]

I pozwoi czelnie: w otchłani ciemnej nocy
Tron tylko jakaś z ~~[illegible]~~ toni się wyszczerza
Odzyna [illegible] [illegible] na [illegible]
Aż cała być w skalistej [illegible].

Tam wod promienny kryształem się [illegible]
Jakby wszystkie ostrym srebrnej skrzeli
I [illegible] złotka jaśnie wnosi [illegible]
I pierś [illegible] z nad wodnej powieli.

Prolog

na uroczyste przedstawienie

na cześć

JÓZEFA BLIZIŃSKIEGO.

(Scena przedstawia salę — w głębi czarna zasłona).

P. Rygier i p. Siemaszkowa.

P. Siemaszkowa:

Żalem zamglone zwraca się spojrzenie
Tam, gdzie tych kilka złotych liter świeci,
I smutno dzisiaj w sali i na scenie.

P. Rygier:

Ani on śpiewał, jak inni poeci
Narodu bóle i narodu boje,
Ponad któremi krwawa łuna świeci,
Ni z wielkich dziejów czerpał dzieła swoje,
Ni orlich skrzydeł nie maczał w błękicie —
Wioskowych dworów otwierał podwoje,
I zwykłe szare pokazywał życie.

P. Siemaszkowa:

Nic tam się nigdy dziwnego nie zdarzy:
Czasem od strzałów rozbrzmiewają knieje,
Lip kilka starych koło domu gwarzy,
Słońce się złote przez gałęzie śmieje,
Raz śmiech na ustach, to znów łzy na twarzy;
Tu miłość młoda, tam rodzinne kłótnie:
Rodzone wnuki „Pana Tadeusza!"
A w głębi na nich pogodnie, choć smutnie,
Patrzy ich Twórcy wielka czysta dusza.

P. Rygier:

Był z tych, co noszą twórczą iskrę Bożą,
Ukrytą gdzieś na dnie piersi,
I sami z siebie światy całe tworzą,
Z tych, co najcichsi, najszczersi...

P. Siemaszkowa:

Z tych, co jak pacierz sieroty są prości,
Jak uśmiech dziecka są czyści;
Z tych, w których sercu więcej jest miłości,
Niż w świecie jest nienawiści!

(P. Rygier odsłania zasłonę w głębi — ukazuje się biust Blizińskiego, otoczony postaciami z jego dzieł).

P. Rygier:

I choć odszedłeś tam, zkąd nikt nie wraca,
Zostanie wiele po Tobie,
Zostanie imię i zostanie praca.

P. Siemaszkowa:

Imię Twe jasne przejdzie w cześć potomną,
Praca nie zwiędnie na grobie —
I nigdy Ciebie w Polsce nie zapomną!

Lucyan Rydel.

